



Mirosław Derecki

LEGENDA GORGONOWEJ

W mroźny, grudniowy wieczór pukam do drzwi na pierwszym piętrze przedwojennej „czynszówki” przy ulicy Buczka w Lublinie. Otwiera starszy, siwy mężczyzna, i przez długi korytarz prowadzi mnie w głąb mieszkania. W zastawionym ciężkimi mieszczańskimi meblami pokoju, podnosi się z fotela, niewysoka, delikatna kobieta. „Pan w sprawie Gorgonowej? Słyszał pan, że poznałam ją w czasie okupacji na Lubelszczyźnie? Proszę siadać, zaraz wszystko opowiem. To ona zabiła..!” - mówi Maria Nizioł.

W słynnym poszlakowym procesie, Rity Gorgonowej, toczącym się w latach 1932-1933, oskarżona została postawiona, przed sądem pod zarzutem zamordowania, z premedytacją Elżbiety Zarembianki, córki, znanego lwowskiego, przedsiębiorcy budowlanego. Od kilku lat żona Zaremby przebywała, w zakładzie dla umysłowo, chorych w Kulparkowie; inżynier przyjął do opieki nad dziećmi, Elżbietą i Stanisławem młodą, przystojną Chorwatkę, którą mąż Erwin Gorgon, były oficer austriacki wyjeżdżając do Ameryki - pozostawił we Lwowie bez środków do życia. Ze związku Emilii Margerity Gorgonowej i dwadzieścia lat od niej starszego Henryka Zaremby narodziła się córka Romusia.

Elżbieta Zarembianka została zamordowana w tajemniczych okolicznościach, w willi Zaremby w Brzuchowicach pod Lwowem, nocą z 30 na 31 grudnia 1931 r. Podejrzanie padło przede wszystkim na Gorgonową, której układy z Zarembą uległy w ostatnim czasie ochłodzeniu. M.in. również ze względu na postawę, dorastającej córki Elżbiety zwanej Lusią, która wierzyła w powrót matki do zdrowia i przeciwstawiała się projektom małżeństwa ojca z „piękną Ritą”.

Gorgonowa nigdy nie przyznała się do winy. Jej zdecydowana postawa przed sądem czyniła rozprawę tym bardziej dramatyczną. Ale „opinia publiczna” wywlekała przede wszystkim aspekty „moralne”: fakt, że Gorgonowa pozostawała z Zarembą w nielegalnym, związku podczas gdy żona przebywała w „domu wariatów”, że miała z inżynierem nieślubnie dziecko, że już w więzieniu urodziła, kolejną córkę, Ewę Krystynę zwaną Kropelką, do której ojcostwa Zaremba się nie przyznawał. W pierwszej fazie procesu doszły też do głosu namiętności nacjonalistyczne.

Uważano, że sędziowie przysięgli wydali wyrok skazujący Gorgonową na śmierć właśnie pod wpływem „opinii publicznej”. Ów wyrok Sądu Okręgowego we Lwowie z 14 maja 1932 r. został zaskarżony przez obrońcę Maurycego Axera, a Sąd Apelacyjny w czasie rozprawy 21 lipca tegoż roku uchylił wyrok i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Okręgowy w Krakowie. Wielomiesięczny proces, podczas którego drobiazgowo badano każdą poszlakę, w którym wykorzystano najnowsze osiągnięcia kryminalistyki, medycyny sądowej, psychologii, w którym stawali słynni adwokaci, osiągnął finał 29 kwietnia 1933 r. Ława przysięgłych ponownie uznała Ritę Gorgonową winną, ale – zabójstwa w afekcie. Sąd wymierzył jej karę 8 lat więzienia. Miała odtąd „Kamienna piękność” lub „Marlena, na grecko” - jak ją określała prasa - przebywać w ciężkim, więzieniu w Fordonie, aż do 24 maja 1940 r. Opuściła mury Fordonu 3 września 1939 r., w trzecim dniu wojny.

Wydawało się, że wojna zetrze pamięć o wielkim procesie, stonuje ludzkie namiętności. Jednak kiedy w 1949 r. w jednym z krakowskich dzienników ukazała się (nieprawdziwa - MD) wiadomość, że ogrodnik Zaremba przyznał się na łożu śmierci do zabójstwa Lusi wzbudziła ona ogromny oddźwięk wśród społeczeństwa.

Dziennikarka Krystyna Kolińska, pisała ostatnio na łamach „Stolicy”, że kiedy jeszcze osiem lat temu wystąpiła z „pozytywnymi” artykułami o Gorgonowej, otrzymała szereg napastliwych anonimów. Edmund Żurek w wydanym dwa lata temu zbiorze reportaży sądowych: „Gorgonową i inni” wspomina, że zbierając materiał o sprawie Gorgonowej był zaskoczony niewygasłym zapalem polemicznym i ostrością realiów rysujących się w pamięci rozmówców. Niedawna premiera filmu „Sprawa Gorgonowej” znowu dzieli widzów na opowiadających się za winą i przeciw winie jego bohaterki.

Film kończy się zamknięciem sprawy Gorgonowej. Niewiele też można się dowiedzieć, o dalszych losach „pięknej Rity”, z książkowych i gazetowych publikacji. Edmund Żurek we wspomnianej książce pisał: „W czasie wojny przebywała w Warszawie. Po 1945 roku widziano ją w Opolu i Wrocławiu. Mimo długotrwałych poszukiwań nie udało mi się odszukać Gorgonowej w kraju, według niesprawdzonych informacji żyje w Jugosławii (...)”. Krystyna Kolińska stwierdza w sierpniowym numerze „Stolicy” z 1977 r.: „Co się z nią dalej działo, nie wiadomo. Ponoć niektórzy widzieli ją w czasie okupacji w Warszawie, gdy na jakimś targowym placu sprzedawała ręczne robótki, ponoć po wojnie wyjechała do Jugosławii z Kropelką. (...)”. Prawie bez echa przeszła wiadomość zamieszczona w „Kurierze Lubelskim” z 31 marca 1977 r.: „Gorgonowa mieszkała w Lublinie” napisana przez Al. Leszka Gzellę. Do redakcji „Kuriera” zgłosiła się telefonicznie pani Maria Nizioł zamieszkała w Lublinie przy ul. Buczka i opowiedziała o swojej okupacyjnej i pookupacyjnej znajomości z Ritą Gorgonową, a na potwierdzenie przysłała oryginalny dokument...

Opowieść państwa Marii i Stanisława Niziołów zaczyna się od opisu słonecznego bytowania w Młynowie koło Dubna, gdzie on był naczelnikiem poczty a ona urzędniczką. Od przeglądania żółkłych fotografii ukazujących filigranową, złotowłosą, młodą mężatkę na obszernym balkonie domu, podczas kąpieli w ciepłych nurtach Ikwy, na spacerze ze znajomą kapitanową, w eleganckim, miękko połyskującym, czarnym futrze fokowym z „budką”. Wspominam o tym futrze, bo ma ono związek z dalszą historią...

Przed wojną spędzili Niziołowie w Młynowie prawie dziesięć lat. Przez urząd pocztowy przepływała masa czasopism, pracownicy czytali więc szereg gazet i tygodników. Na początku lat trzydziestych cała prasa zachłystywała się wieściami z procesu Gorgonowej. Dla ludzi rozsianych po odległych, prawie odciętych od świata zakątkach Rzeczypospolitej, była to sprawa, która wypełniała długie godziny wolnego czasu, dawała temat do dyskusji i rozpaliała wyobraźnię. Szczególnie przyczyniał się do tego osławiony „Tajny Detektyw” również przychodzący do Młynowa. Fotografie w tygodniku były na najwyższym poziomie technicznym, ale i dobrane pod specyficznym kątem. Tygodnik „ukazywał zranioną rękę Gorgonowej zasłaniającą willę brzuchowicką, wielotysięczny tłum odprowadzający zmarłą Lusię z Krypty O.O. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski, Zarembę z młodą urzędniczką na balkonie swojej firmy (...). Gorgonową z dziećmi na tarasie willi w Brzuchowicach (...) Gorgonową na tle więzienia lwowskiego i krakowskiego. (...)”. I tak dalej i tak dalej.

Nie bez pewnej słuszności pisał w 1932 r. dziennikarz „Światowida”: „W każdym razie przejdzie ona (Gorgonowa - MD) do historii jako pewien symbol. Symbol zemsty złej i okrutnej i taką pozostanie już na zawsze w opinii ludu i najszerzych mas bez względu na wyrok”. Jest jeszcze jedna rzecz warta uwagi: w pamięci naszych ojców czy dziadków sprawa Gorgonowej została także zakodowana jako element ich młodości. I dlatego nie dziwię się, kiedy pani Maria Nizioł opowiada w sposób tak szczegółowy o spotkaniu z „piękną Ritą” i kiedy oświadcza z niezachwianą wiarą, że „to ona zabiła...”

Wczesną zimą 1943 roku Maria Nizioł szła przez centralny, zarosły drzewami skwer Krasnegostawu. Było popołudnie, każdego dnia tak wychodziła po męża wracającego z poczty. Mieszkali w Krasnymstawie od początku okupacji, wojna rzuciła ich na rodzinną Lubelszczyznę. W pewnym momencie zobaczyła siedzącą na ławce kobietę, której twarz i postać wydały się jej dziwnie znajome. Kobieta miała na sobie fokowe futro „z budką”, takie same jakie Maria nosiła przed laty w Młynowie. W takim samym też futrze widywała kiedyś pewną czarnowłosą, przystojną kobietę na fotografiach w „Tajnym Detektywie”... Usiadła na ławce obok kobiety i powiedziała ze zdumieniem: „Pani... jest Gorgonową?!”. „Tak” - odpowiedziała tamta jakby wcale nie zaskoczona. „Tak. Tylko teraz noszę już inne nazwisko. Nazywam się Kańska, Emilia Kańska. Wyszłam za profesora z Wilna, mieszkam w Turobinie no i... muszę jakoś zarabiać na życie”.

Maria Nizioł była oszołomiona. A tymczasem kobieta rozgadała się. Może młoda rozmówczyni przypadła jej do gustu, może miała akurat dzień zwierzeń... Opowiedziała Marii, że handluje mięsem, kupuje na wsiach świnie i sprzedaje w okolicy, także w Lublinie. Szuka teraz współniczki i spokojnego miejsca w Krasnymstawie, gdzie mogłaby składać towar. Maria Nizioł nie zgodziła się. Nie chciała wdawać się w nielegalne interesy, trochę obawiała się przygodnej znajomości, a poza tym oboje z mężem współpracowali z konspiracją i nie mogli się wiązać z przypadkowo poznanymi ludźmi. Pożegnała się więc i odeszła. Ale niecodzienna przygoda zapadła jej głęboko w pamięć.

Następnym razem doszło do spotkania z Emilią Kańską na początku sierpnia 1945 r. na Placu Litewskim w Lublinie. Przyjechali właśnie z mężem z Izbicy. Mąż dostał wezwanie do pracy w Urzędzie Pocztowym „Lublin 2”. Czasowo zatrzymali się w mieszkaniu siostry pani Marii, przy obecnej ulicy Buczka 43. Maria Nizioł po całych dniach szukała w mieście mieszkania. I oto w czasie jednej z takich wędrówek natknęła się nos w nos... na przypadkową znajomą ze skweru w Krasnymstawie!

„Rita była w doskonałym nastroju, wyglądała interesująco, nosiła się elegancko. Prawie rzuciła mi się na szyję, jak przyjaciółce... Powiedziałam jej, że mam kłopot, szukam mieszkania. Odparła, że już tego kłopotu nie mam: właśnie wyprowadza się z Lublina i może przekazać mi swój przydział. Mieszka od pewnego czasu w Lublinie i to zaraz tutaj, niedaleko.”

Miała wygodną garsonierę na trzecim piętrze kamienicy przy ul. Kołłątaja 3. Była to część obszernego, trzypokojowego apartamentu, należącego do właścicielki domu, pani Walickiej. Pokój był od frontu, dwa okna wychodziły na ulicę. W mieszkaniu zastały przystojnego oficera. Sprawiał wrażenie, że pozostaje z Gorgonową w zażyłych stosunkach.

Emilia Kańska vel Gorgonowa szykowała się do wyjazdu do Oleśnicy koło Wrocławia. Przenosiła się tam ze swoją znajomą Józją - większą kobietą, prawdopodobnie z okolic Krzczonowa lub Wólki Lubelskiej - z jej mężem i trojgiem ich dzieci. Mieszkanie na Kołłątaja było umeblowane dostatnio, świadczyło, że jego użytkownicze dobrze się powodzi. Większość rzeczy Kańska-Gorgonowa zabrała w czasie kilkakrotnych wizyt w odstąpionym Niziołom mieszkaniu, resztę wzięła Józia oraz jej brat przyjeżdżający ze wsi furmanką.

Mąż Józji miał objąć w Oleśnicy jakąś poniemiecką kaszarnię czy młyn. Nie wiadomo po co wybierała się z nimi Kańska. Podobno szukała kontaktów z rodziną w Jugosławii, chciała się tam przedostać. Urodziła się na wyspie Zlavin, w gminie Knin. Często mówiła o sobie, że jest Chorwatką, miała charakterystyczną południową urodę i takiż temperament, mówiła z lekkim obcym akcentem. Uważała się za osobę skrzywdzoną, skazaną niewinnie. Tęskniła za urodzoną w więzieniu córką Ewą Krystyną - Kropelką, która przed wojną została

oddana przez sąd na wychowanie do sierocińca we Lwowie. Podobno odwiedziła Kropelkę po wyjściu z więzienia, ale dziecko nie poznało jej i oświadczyło, że wie dobrze, iż „mamusia umarła”. W czasie napaści Niemiec na Związek Radziecki sierociniec został ewakuowany w głąb kraju. Henryk Nizioł napisał w sierpniu 1945 r. na prośbę Kańskiej list do Związku Patriotów Polskich z prośbą o wszczęcie poszukiwań Kropelki. Jakie były dalsze losy tego listu, czy został w ogóle wysłany, czy matka dostała jakąś odpowiedź już podczas pobytu w Oleśnicy - nie wiadomo.

Zbiegiem okoliczności przechował się w papierach państwa Niziołów dokument zaopatrzonego w podpis Emilii Kańskiej. Jest to drukowany we wrześniu 1944 r. w Lublinie formularz przydziału mieszkania. W nagłówku napis: „Miejska Rada Narodowa w Lublinie Zarząd Miejski. Wydział Mieszkaniowy. Nr 4988/44. Lublin, dn. 16.IX - 1944.

Panu (i) - Kańska Emilia - przydziela się mieszkanie przy ulicy - Kołłątaja Nr 3 m. 10 - składające się z 2 pokoi z kuchnią (dopisek: z używalnością - MD) jako lokatorowi. Naczelnik Wydziału” (Podpis nieczytelny i pieczęć okrągła).

Na odwrotnej stronie tego dokumentu napisano niebieskim atramentem: „Zgadzam się na przyjęcie państwa Niziołów na mieszkanie jako sublokatorów. E. Kańska. Lublin, 12 VIII.1945.”

Dwa tygodnie po opublikowaniu w „Kurierze Lubelskim” wiadomości opartej na relacji Marii Nizioł, do redakcji nadszedł obszerny (dotąd nie publikowany) list mieszkańca Turobina, M. Sławka. Korespondent podaje w nim szereg wiadomości o pobycie Emilii Kańskiej w Turobinie: ... „Pani Gorgonowa, średniego wzrostu, przystojna, zgrabna i wymowna pojawiła się w Turobinie w początkach okupacji niemieckiej i zamieszkała u p. Piotra Puchali. (...). Trudniła się przeważnie handlem (...) kupowała masło, jajka, bimber, i kiełbasy. (...) Z tym ładunkiem często szła do Turobina 4 km drogi, w jednej ręce jedna walizka, w drugiej - druga walizka, a na głowie kosz pełen jajek. Ludzie podziwiali jej zdolność i siłę. Te towary wywoziła furmanką do Lublina i tam wyprzedawała (...). W biurze w Turobinie pracował jakiś to profesor Kański i z tym profesorem zapoznała się p. Gorgonowa i wyszła za niego za mąż, ślub brali w kościele narodowym w Gródkach gmina Turobin. Ciche przyjęcie weselne odbyło się u p. Puchali, na tym przyjęciu i ja byłem, wódkę piłem, życząc nowej parze sto lat. (...).”

M. Sławek podaje szereg nazwisk i obecnych adresów ludzi, którzy wspólnie z Gorgonową-Kańską trudnili się handlem, a których tutaj nie przytaczam. Należy natomiast odnotować, że Kański, człowiek zresztą dużo starszy od poślubionej małżonki, został aresztowany przez Niemców pod zarzutem nielegalnych operacji finansowych, był sądzony w Krasnymstawie i skazany na trzy lata więzienia. Emilia Kańska często odwiedzała męża w więzieniu zawożąc mu paczki żywnościowe. Po pewnym czasie przestała jeździć do

Krasnegostawu a znajomym mówiła, że profesor został wywieziony do innego więzienia. Może podczas jednej z ostatnich wizyt poznała ją na skwerze w Krasnymstawie Maria Nizioł?

Tymczasem Kańska związała się z jakimś R. (tu korespondent wymienia nazwisko), który także w czasie okupacji znalazł się w Turobinie i zaczęli wspólnie prowadzić, na większą już skalę, handel mięsem między Turobinem a Lublinem. (...). „Po wyzwoleniu Polski jechałem z p. Gorgonową do Lublina z Turobina furmanką i wywiązała się miła i ważna rozmowa między nami. Pani Gorgonowa opowiadała o swoim życiu: (...) „... byłam trzy razy bogata, miałam złoto, klejnoty i trzy razy byłam biedna - miałam tylko to, co na mnie.” „A co było powodem, że pani wyszła za tego p. profesora, toć on staruszek, a pani jeszcze młoda?” Rzekła: „panie kochany, były mąż ten pan profesor, dał mi duszę, wielki skarb, on mnie uszczęśliwił, bo mi dał nowe nazwisko, a dla mnie to było najważniejsze, już się nie nazywam Gorgonowa. (...)” Po zerwaniu z R., Kańska miała się związać z pochodzącym spod Lublina S., z którym również handlowała świniami. Jakoby pojawiała się jeszcze w okolicach Turobina, w interesach w 1950 r. i wówczas została obrabowana przez bandytów. Po tym wydarzeniu „(...) prawdopodobnie miała powiedzieć, że już wyjadę z Polski do swego kraju (bo ona nie była Polką), już mnie tu więcej nikt nie zobaczy. I od tej pory o Gorgonowej ucichło, aż pewnego roku pisała prasa o Gorgonowej, „Prawo i Życie” (reportaż Edmunda Żurka w kwietniu-maju 1973 r. - przyp. M. D.) i obecnie poruszyło Wasze pismo (sprawę) Gorgonowej. (...)”

Czytelnik zauważył, że wystrzegam się stawiania jednoznacznych stwierdzeń co do autentyczności osoby Gorgonowej. Wiadomo na pewno, że Emilia Kańska, na której istnieniu są dowody, nie zaprzeczała, kiedy identyfikowano ją z bohaterką głośnego procesu, a często sama mówiła, że jest „sławną” Gorgonową. Pewne partie relacji pp. Niziołów, o których nie mógł wiedzieć M. Sławek, znajdują potwierdzenie w jego liście. Istnieje też niezbity dowód, że Emilia Kańska mieszkała przy ul. Kołłątaja w Lublinie. Jest nim przydział na mieszkanie. Ale nie ma dowodu na to, że Kańska to Gorgonowa. Skądinąd wiadomo, że zdarzają się ludzie, którzy chętnie „pożyczają” sobie sławę od innych, choćby to była sława najgorsza.

Wychodzę z bramy domu przy ulicy Buczka i jeszcze mam w uszach słowa właścicielki mieszkania: „Koniecznie muszę jutro pójść do kina zobaczyć Gorgonową. Czy ona jest taka sama jak my ją znaliśmy?” - mówi Henryk Nizioł. „Ja nie pójde jeszcze raz jej spotykać” - mówi Maria Niziołowa. „Jestem chora na serce...”

Ulica Kołłątaja... Po paradnych schodach eleganckiej niegdyś kamienicy wspinam się na najwyższe piętro, stoję przed drzwiami mieszkania numer dziesięć. Na suficie rysuje się w mroku resztką dawnego plafonu: różowy amerek trzyma w lewej ręce łuk, w prawej - strzałę, skierowaną jakby do uderzenia...